

O Miłoszu

Rozmowa z prof. Ireną Sławińską

MIROSŁAW DERECKI: - Znamy panią, profesor jako badacza i wykładowcę literatury na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie też kieruje pani katedrą dramatu i teatru Wydziału Nauk Humanistycznych. Od szeregu lat zajmuje się pani twórczością Czesława Miłosza. W grudniu ubiegłego roku uczestniczyła pani w uroczystościach związanych z wręczeniem Nagrody Nobla, osobiście zaproszona do Sztokholmu przez laureata. O ile mi wiadomo znajomość pani z Czesławem Miłoszem datuje się jeszcze z wileńskich lat studenckich...

IRENA SŁAWIŃSKA: - Tak. Poznaliśmy się na uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. On studiował prawo, a ja polonistykę, ale oboje byliśmy członkami Sekcji Twórczości Oryginalnej Koła Polonistów. Sądzę jednak że w naszej wieloletniej znajomości znaczenie najbardziej istotne ma okres o wiele późniejszy, gdy Czesław Miłosz był już we Francji. Właśnie wtedy nasza dawna młodzieńcza znajomość otrzymała szansę sprawdzenia się. Należę do tej grupy osób, które zawsze, także w najtrudniejszych dla Miłosza czasach, uznawały go za wielkiego poetę. Wykładałam o nim, wiele pisałam o jego twórczości i korespondowałam z Miłoszem przez wiele lat. Toteż dzisiaj mam szczególną satysfakcję, że gdy inni muszą dopiero „odkrywać” Czesława Miłosza, to wychowankowie naszego uniwersytetu znają go już od trzydziestu lat. Napisano na KUL-u o Miłoszu szereg prac ćwiczeniowych i magisterskich; szczególnie wiele w latach 1978-1979.

MIROSŁAW DERECKI: - A jeżeli chodzi u pani publikacje?

IRENA SŁAWIŃSKA: - Z ich publikowaniem bywało różnie: na przykład jeszcze w 1957 r. wydrukowałam w „Tygodniku Powszechnym” esej o powieści Miłosza „Dolina Issy”, która ukazała się we Francji w 1955 r. Natomiast w sierpniu ubiegłego roku cenzura zdjęła mój duży artykuł o Miłoszu, z tak szacownego czasopisma jak „Pamiętnik Literacki”. Nosił tytuł: „Obraz poety i jego gospodarstwo”; dwa lata wcześniej zamieścił go znany amerykański periodyk „World Literature Today” (oczywiście w języku angielskim), wydawnictwo ukazujące się dwa razy do roku, poświęcone literaturom mniejszych krajów. Właśnie to czasopismo przyznaje co dwa lata specjalną nagrodę poetycką, znana w świecie pod nazwą nagrody Neustadt. Jej laureatem jest m.in. Czesław

Miłosz. Kończąc tę. niewesołą opowieść „ze sfer wydawniczych”, wyrażam nadzieję, że „Pamiętnik Literacki” nie będzie miał teraz trudności z wydrukowaniem „Obrazu poety...”.

Ale kiedy już zeszliśmy na tematy wydawnicze - przed trzema czy czterema laty Państwowe Wydawnictwo Naukowe, przygotowujące książkę typu „przewodnik literacki” zamówiło u mnie hasło, o Miłoszu. „Ile wierszy ma liczyć to hasło?” - zapytałam. „Nie więcej niż piętnaście” - odpowiedziano. „A ile wierszy będzie miał taki wieszcz, jak na przykład Putrament?” - pytam dla własnej wiadomości. Odpowiedź brzmi: „Trzydzieści”. Nie koniec jednak na tym. Jakies półtora roku temu dostaję pismo mówiące że: „rosnąca ranga poezji Miłosza - itd., itd. - zobowiązuje nas” do zwiększenia rozmiarów hasła. Napisałam kilkadziesiąt wierszy. A teraz informują mnie, że: „proszę się nie krępować”! No więc obecnie moje hasło o Miłoszu rozrosło się do dwustu wierszy. I jeszcze będą trzy hasła: dotyczące „Doliny Issy”, „Ocalenia” i „Ziemi Ulro”. Każde - po 25 wierszy.

MIROSŁAW DERECKI: - Zupełna „wyższa matematyka” literacko-wydawnicza!

IRENA SŁAWIŃSKA: - Jeszcze dodam panu anegdotę ze sfer „wydawniczo-kolejkowych”. Przed wyjazdem do Sztokholmu byłam kilka dni we Wrocławiu. Idę któregoś dnia ulicą, zwraca moją uwagę ogromna kolejka przed sklepem papierniczo-księgarskim. Zatrzymuje się na chwilę. I w tym właśnie momencie podchodzi dziewczynka, tak na oko piętnastoletnia. I pyta z zainteresowaniem: „Proszę pani, co „rzucili”: Miłosza czy papier toaletowy?”

MIROSŁAW DERECKI: - Opowiadała pani o tym Czesławowi Miłoszowi?

IRENA SŁAWIŃSKA: - Oczywiście. Nie potrafiłam sobie odmówić. Strasznie się śmiał z tej historii.

MIROSŁAW DERECKI: - Chciałbym jeszcze wrócić do czasów uniwersyteckich, do jego działalności w Sekcji Twórczości Oryginalnej Koła Polonistów. Grupowała ona ludzi którzy już „parali się” pisaniem wierszy czy utworów prozatorskich, i na początku lat trzydziestych znalazło się w niej wyjątkowo dużo osób, których nazwiska miały się następnie utrwalić w polskiej literaturze. Późniejsi „żagaryści”: Czesław Miłosz, Jerzy Putrament, Jerzy Zagórski wywodzili się właśnie ze STO. Czy w owych studenckich czasach wy jego rówieśnicy, dostrzegaliście w Miłoszu przyszłego wybitnego poetę?

IRENA SŁAWIŃSKA: - Zapamiętałam Miłosza z tamtych lat jako młodzieńca chmurnego, zdystansowanego do otoczenia. Myśmy go nawet uważały - my dziewczęta - za dość zarozumiałego. Ta jego ówczesna maniera: pewność siebie, milczenie powstrzymywały z kolei wiele osób od wchodzenia z nim w bliższą zażyłość. Trzeba gwoli prawdzie dodać, iż także do

samego siebie odnosił się Miłosz z jakimś dystansem. Może, to wynikało również z warunków w jakich wyrastał w dzieciństwie: wychowywał się przez szereg lat w odległym od Wilna majątku, własności dziadków: ojciec, inżynier powiatowy jeździł wiele po świecie. Fascynacja latami dzieciństwa, przyrodą i życiem na głębokiej litewskiej prowincji ciągle przewija się w twórczości Miłosza a przy tym owo zamyślenie, dystans, potem Rymkiewicz miał podobny „styl”... Putrament, na przykład, był zawsze hałaśliwy. I to już mu zostało na całe życie.

Trzeba także pamiętać, że Czesław Miłosz już w 1931 roku, dwa lata po wstąpieniu na uniwersytet, odbył pierwszą podróż - do Francji, gdzie zetknął się z wielką osobowością poetycką Oskara Miłosza i wrócił potem do Wilna jakby o wiele dojrzały od swoich rówieśników. W Polsce na ogół niewiele się wie o Oskarze Miłoszu, chociaż już w 1919 roku tomik jego wierszy wraz z dramatem „Miguel Manara” został wydany w Polsce, w tłumaczeniu Bronisławy Ostrowskiej. W roku ubiegłym ukazała się u nas powieść Oskara Miłosza - „Wtajemniczenie miłosne”. Dzisiaj twórczość Oskara Miłosza przeżywa we Francji wielki renesans, jest nawet specjalne towarzystwo, które zajmuje się wydawaniem i propagowaniem jego dzieł. W Polsce przed laty poważnie interesował się wystawieniem „Miguela Manary” Juliusz Osterwa, a następnie, za czasów pracy w wileńskim radiu, Tadeusz Byrski. Niestety, nie doszło do realizacji teatralnej.

MIROSLAW DERECKI: - Na początku naszej rozmowy stwierdziła pani, że szczególnie ważny w znajomości z Czesławem Miłoszem jest dla pani okres, gdy poeta wyjechał na stałe z kraju...

IRENA SŁAWIŃSKA: - W latach pięćdziesiątych spotkaliśmy się z Miłoszem w Paryżu; wiele czasu spędzaliśmy na rozmowach, kontynuowaliśmy wymianę myśli korespondencyjnie; później, w ciągu następnych lat wiele razy spotykaliśmy się i w Europie i w Ameryce, gdy wyjeżdżałam tam z wykładami lub w celach badawczych. Odejście Miłosza było, wtedy, w 1951 roku, protestem przeciwko totalitaryzmowi, tak mocno odciskającemu się wówczas na naszym życiu i na naszej twórczości. Poza tym poeta chciał mówić pełnym głosem, pełną prawdę. Czyniono mu wtedy ostre zarzuty: nawet wielu najbliższych kolegów-poetów wypowiedziało lub napisało słowa, których pewnie dzisiaj się wstydzą. Jechał przecież wówczas Miłosz na wielką niewiadomą, na wielką biedę, nie wiedząc, co go czeka. W kraju był wszak „urządzony” doskonale. Był attache kulturalnym w Waszyngtonie, w Paryżu. Jego decyzja - jak mi się później zwierzał - była rozpaczliwa: żadnych szans, perspektywa utrzymania się tylko z pióra. A z twórczości poetyckiej jest się bardzo trudno utrzymać na całym świecie, zwłaszcza na Zachodzie i w obcym kraju. I tak miało być przez dziesięć lat. Co innego, że wkrótce zaczął odnosić sukcesy pisarskie. Dopiero w 1960 roku zaproszenie Miłosza przez Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley na stanowisko wykładowcy literatur słowiańskich ustabilizowało pozycję pisarza, także finansową.

MIROŚLAW DERECKI: - Przypominam sobie zwięzłą i dowcipną odpowiedź, której Miłosz udzielił w Sztokholmie dziennikarzom Polskiego Radia, gdy go „podchwytliwie” zapytali, jaką rolę odgrywa poezja w jego życiu: „To jest tak, jakby pytanie zwrócone do konia: jaką rolę w życiu pana odgrywa siano?” Zupełnie nie pasuje mi ten Czesław Miłosz do tamtego „dumnego” młodzieńca z czasów wileńskich...

IRENA SŁAWIŃSKA: - Proszę pamiętać, że im człowiek starszy, im artysta dojrzały, tym więcej w nim pokory.

MIROŚLAW DERECKI: - „W czasie pobytu za granicą odbyłem - powiedział poeta tym samym dziennikarzom - wędrowkę w głąb języka, wstecz, do złożych językowych polszczyzny. W Polsce istnieje proces żargonizacji dziennikarszczenia języka, który mnie zupełnie omija (...), polski ma kilka poziomów, jak każdy zresztą słowiański język, w przeciwieństwie na przykład do francuskiego. Język francuski jest uniwersalny, służy do wszystkiego; polski ma kilka poziomów i może być: polski wysoki, polski codzienny, ulicy”.

IRENA SŁAWIŃSKA; - Miłosz od dawna walczy o czystość polskiego języka. Walczy z żargonem, który tak często i tak łatwo przenika do naszej współczesnej literatury. Powiem więcej: Miłosz walczy o czystość i dostojność języka polskiego. Żeby stworzyć rejestr - nieobecny w naszej dzisiejszej poezji. (Może z wyjątkiem poezji Herberta) Rejestr języka hieratycznego, dostojnego. Taki język był wszak ongiś obecny w naszej poezji. Potem stało się tak, że - jak pisze Miłosz - „wolno nam było odzywać się tylko skrzekiem karłów, słowa jasne i czyste były zakazane”. I jeszcze mówi on: „Polska literatura to jak kaftan - krojony z jednej strony na olbrzyma, a z drugiej - na karła”. A gdzie literatura na przeciętny wzrost?

MIROŚLAW DERECKI: - Katolicki Uniwersytet Lubelski postanowił nadać Czesławowi Miłoszowi doktorat honoris causa. Kiedy odbędzie się uroczystość?

IRENA SŁAWIŃSKA: - O doktorat h.c. dla Miłosza walczyliśmy od kilku lat. Mówię „walczyliśmy” bo sama decyzja uniwersytetu to nie wszystko: przyznanie takiego doktoratu obywatelowi obcego państwa - a Czesław Miłosz ma obywatelstwo amerykańskie - wymaga specjalnego pozwolenia władz centralnych. W ostatnich latach wydawano takie pozwolenia uczelniom państwowym, ale my pozwolenia dla Miłosza nie mogliśmy się doczekać. Na początku czerwca tego roku spodziewamy się przyjazdu Czesława Miłosza do Polski: najpierw odwiedzi Katolicki Uniwersytet Lubelski, przyjmując doktorat honoris causa.

MIROŚLAW DERECKI: - Co jest dla pani profesor najwartościowsze w dziele Czesława Miłosza, jaki walor przede wszystkim określa jego twórczość?

IRENA SŁAWIŃSKA: - Najwartościowsza jest chyba problematyka moralna i filozoficzna jego poezji. Wyrażona w sposób bardzo prosty. Pytania o istotę bytu. Przecież w swojej „noblowskiej” mowie stwierdził, że „głównym zadaniem poety jest kontemplacja bytu”. I w jego dojrzałej, ostatniej zwłaszcza poezji, ta jego kontemplacja prowadzi do afirmacji.

W tej samej mowie „noblowskiej” określił Miłosz poetę jako „poszukiwacza rzeczywistości”. Przy czym warto zaznaczyć, że termin „byt” i „rzeczywistość” rozumie on bardzo szeroko. Bo chodzi nie tylko o świat widzialny, ale i niewidzialny: o rzeczywistość nadprzyrodzoną.

Z takiej definicji poety wynika obowiązek mówienia pełnej prawdy. To uzasadnia tak częste odesłania - także podczas wykładu sztokholmskiego z dnia 8 grudnia 1980 r. - ku historii narodu i pamięci narodowej, która zawsze stanowiła i stanowi szczególną siłę poezji polskiej.